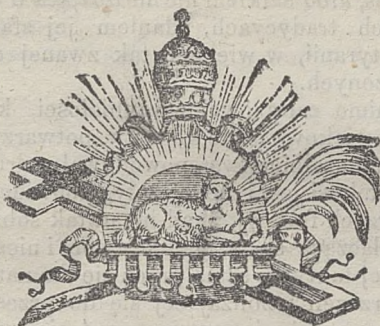


Przedpłata do końca  
Czerwca b. r. w Kra-  
kowie Ztr. 2 cent. 50.  
wraz z przesłanką po-  
cztową wynosi Ztr. 3.  
zaś za granicą Tal. 2.



Wychodzi regularnie  
z końcem każdego ty-  
godnia. Prenumeratę  
uprasza się nadsyłać  
wprost do Księgarni  
Katolickiej  
w Krakowie.

# TYGODNIK SOBOROWY.

---

Treść. Walka i Zwycięstwo. — O parafii X. Piotrowicza. — Przegląd litera-  
tury Soborowej. — Kronika Soborowa. —

---

## Walka i Zwycięstwo.

~~~~~

Dwa obozy stojące przeciwko sobie z powodu dominującej na Soborze Watykańskim kwestyi o nieomylności Papieża, coraz silniejszymi konturami rysują się na horyzoncie obecnej epoki. Już samo pierwsze spotkanie, w którym obok znakomitości teologicznych i hierarchicznych ustawiły się także po stronie opozycyjnej znakomitości polityczne, a nawet rządy kilku państw — samo to spotkanie odsłoniło istotę, charakter i siły stron obudwu. Z jednej więc strony kroczy majestatycznie naprzód Papiestwo, mające po swej stronie wyroki pisma bożego, tradycję wieków i zastęp liczniejszy, niżby się zdawało, tak zwanych ultramontanów silnych żywą wiarą i poświęceniem, chociaż wcale niezaopatrzonych w potęgę dzisiejszego świata, to jest pieniądz i gotowe na jego rozkazy, sprzedajne pióra. Z drugiej strony występuje i uderza, to wstępnym bojem, to chyłkiem i podjazdami potrójna armia antypapistów, racjonalizmu, liberalizmu i cezaryzmu, stara zgrzybiałością co do treści i przedstawiająca wszystkie symptomata zrosłych od wieków z jej istotą fałszów, i razem młokosia surowizną i niedojrzałością nowej swojej formy, zarozumia-

ła, hałaśliwa, zuchwała i dumna z siły materialnej, którą ma na zawołanie, mało zaś, albo całkiem nic nie dbająca o oparcie się na starej nauce i starych tradycjach, zdaniem jej sfalszowanych i siłą fałszerstwa oraz tyranii, w wiekach tak zwanej ciemnoty średnio-wiecznej, wyrodzonych.

Tak jest, mimo całej owej zgrzybiałości, którą nietyle wiekowe istnienie, ile wiekowe orgie kłamstw, potwarzy, zdrad, gwałtów i wszelkiego rodzaju szalbierstwa spowodowały, drugi ten zastęp, jak powiedzieliśmy, młokosi jest i niedojrzały, albowiem nową jest ta obecna konspiracja trzech frakcyj, z kąd inną tak sobie obcych; niedojrzałość zaś jego płacząca się z niedołęstwem i nieszlachetnością pod względem przyjętej taktyki, sama przez się da nam najlepsze pojęcie wytoczonej przezeń i zbliżającej się do przesilenia walki.

Młokosim on także i nowym zwać się może i z tej przyczyny, że względnie do Kościoła jest on, jeśli weźmiemy chwilę dokonania rozdziału pomiędzy grekami a łacinnikami, o 12 wieków od Kościoła młodszy; albo jeśli zechcemy rachować od Focyzusowych historii, tedy przynajmniej o połowę starszym jest od niego Kościół! dziewięć albowiem z górą wieków królowało już spokojnie Papiestwo, kiedy się zjawił ojciec antypapistów.

Nie należy jednak mniemać, jakobyśmy zdanie to nasze ryczałtowo stosowali do wszystkich odcieni opozycji stojącej przeciw udogmatyzowaniu nieomyślności papieskiej. Owszem stanowczo przeciwko takiemu tłumaczeniu myśli naszej protestujemy oświadczając, że zdanie to nasze wypowiedzieliśmy o antypapizmie formalnym, czyli o tych tylko, którzy walkę przeciw Papiestwu otwartą i zaczepną wypowiedzieli, i walkę tę, jako nowe hasło na sztandarach swoich wystawili.

Zastrzeżenie to jednak zrobiwszy z obawy, aby nie mniemano, iż się poważamy piętnować postępowanie i tych nawet zwolenników potrójnego antypapizmu, którzy świadomie czy nieświadomie, w aktach swych opozycyjnych, doktrynę antypapizmu w imię rozumu, wolności lub cesaropapizmu podnosząc, jeszcze się na sąd Soboru lub Papieża powołują; niemniej dlatego zwracamy uwagę na ciekawy i pouczający fenomen w Kościele, wyrażający się herezją. Badanie tego fenomenu doprowadzi nas do przekonania, że ostatniem słowem każdej mniej więcej opozycji była negacja władzy Papieżów. Faktem jest, że od pierwszych wieków chrześcijaństwa, wszyscy nowi mistrzowie początkowo zawsze odwoływali się do sądu Stolicy Apostolskiej i usilnie się starali pozyskać ją dla siebie; dopiero nieubłagane „*non possumus*“ papieskie przerzuciło ich na wręcz odwrotną stronę. Tak uczynił Marcion już w 2gim wieku, tak sobie postąpił Berengariusz, pierwszy rozsiewacz błędów o Eucharystyi; tak sobie postąpił przedewszystkiem ostatni reformator germański. I dlatego to jedna z najznakomitszych powag teologicznych, Suarez, rozpoczynając traktat „o rzymskim Papieżu“ te na wstępie kładzie słowa: „W kwestyi

władzy papieskiej dopuszczono się wiele błędów, *zawsze* bowiem ludziom kacerskich dążności władza ta była wstrętą i nienawistną: szczególnie jednak w tych ostatnich czasach, ludzie tego rodzaju powstałi przeciw Papiężowi z gniewem i nienawiścią niedowierzenia. (\*)

*Zawsze!* Tak jest, jak *zawsze* wprost czy z ubocza, stanowczym czy połowicznym sposobem, przez narzędzia działające z wiadomością, czy z nieświadomością ostatecznego celu zamachów opozycyjnych; prawda boska była przedmiotem sprzeciwiania się i walki, tak samo *zawsze* przeciw Papiestwu, to jest po wszystkie czasy istnienia Kościoła, wznosiły się w przeróżnej formie zamachy. Prorocstwo, czyli upomnienie Chrystusa Pana dane Kościołowi ze względu na zamachy piekła przeciw prawdzie: *Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiął jako pszenicę; nie tylko ma dołączoną obietnicę zapewniającą posiadanie prawdy w onych słowach: alem ja prosił za tobą, aby nieustala wiara twoja.* (Łuk. XXII, 31); ale też i zapowiedź, że ten sam szatan, czyli bramy piekła walczyć będą przeciwko opoce, to jest, przeciwko Papiestwu. Ale każda chwila tej podwójnej walki, przeciw *prawdom wiary* i przeciw Papiestwu ma swoje właściwości i pewne stopniowanie. Suarez o swojej epoce był napisał: *praecipue vero hisce temporibus*, bo zamach na *prawdę* i na *opokę* dokonany przez Lutra, nie miał podobnego sobie w dziejach poprzednich Kościoła — ale ktoby pisał o *Papiestwie* po wściekłych na nie napaściach, już to ze stanowiska dzisiejszego racjonalizmu, takiego np. Quineta, radzącego papiestwo zadusić w błocie; już ze stanowiska liberalizmu, takiego np. Garibaldego, obiecującego wyciąć Papiestwo, jako raka toczącego ludzkosc; już nareszcie ze strony cezaryzmu doradzającego wysłanie Papiestwa na emeryturę do Jerozolimy; lub caryzmu ścigającego stosunki katolików z Papiieżem jako zbrodnie stanu; ktoby, mówię, o tej epoce pisał, owe Suarezowskie *praecipue hisce temporibus*, wyrażałoby pod jego piórem nierównie silniejsze znaczenie i nieznaną przedtem formę, odpowiednią równie nieznanemu stopniowi złości przeciwko Papiestwu — czyli swą *właściwość*. Ta to *właściwość* stanowi o odrębności i świeżyznie dzisiejszego antypapizmu tem głupszego im złośliwszego. Wszakże zanim do przedstawienia onej *właściwości* przystąpimy, sądzimy, iż rzeczą będzie pożyteczną przypatrzeć się jej starości, czyli jej tożsamości z najstarszymi nawet przeciwnikami papiestwa.. W tym celu weźmiemy na uwagę wspólny charakter cechujący wszystkich

(\*) In hac quaestione varie erratum est, eo quod *semper* haec dignitas haereticis hominibus infensa fuit et odiosa; praecipue vero hisce temporibus incredibili ira et odio in Summum Pontificem sunt commoti. disp. 10 sect. De Summo Pontifice. Cóżby był napisał o czasach, które Gratrzych wydały?

przeciwników papieżstwa i wszystkie przeciw Papiestwu wydawane wojny.

Jest zaprawdę jeden rys wspólny wszelkiemu antypapizmowi; jest duch, który w mniejszym lub większym stopniu ożywia to złośliwe karłowate potomstwo Fociuszów i Cerulariuszów, a tym duchem jest duch despotyzmu, posługującego się zdradą, szalbierstwem, a szczególniejszą zbrojną siłą, celem zgnębienia tej moralnej potęgi odrodzonego świata; despotyzmu walczącego żelazem miecza, by złamać Pastorał papieski.

Wystarczy choćby tylko rzucić bacznie okiem na dzieje Kościoła, aby się przekonać o tej nieprzerwalności zamachów i walk przeciwko Papiestwu.

Jeśli bowiem śledzić będziemy w przebiegu wieków ruchy przesłańców dzisiejszego antypapizmu, znajdziemy ich zawsze pod zastoną tarczą żołnierskiej, otoczonych protekcją cesarów; albo jak w późniejszych wiekach, uzbrojonych dekretami królów i tak idących do walki przeciw Rzymowi. Tak jest, pomoc *od zewnątrz* na którą i u nas tak powszechnie dzwonią liberały z wielką pociechą i z wielką korzyścią szyszmy rosyjskiej, ma swoje brudne antecedenecye zapisane w dziejach walk przeciwko Opoce. Jak Fociusz uderzający zdradą i kłamstwami w tę opokę, stanął za plecami Michała III, jak Cerulariusza popierał Konstantyn, tak w ogóle antypapizm grecki pod skrzydłami orłów cesarskich wylęgły, tylko siłą tych skrzydeł wznieść się umiał. Kiedy się Paleologowie zbliżali do Papieży, on zaraz łagodniał, owszem podle i zdradliwie się łasił; a kiedy odpadali, on zaraz pazury wysuwał i kły wyszczerzał.

W Niemczech Hohenstaufy dziwnie mu były rade i grubo płacili pióra kalające tyarę. Fryderyk Rudobrody wziął go pod opiekę swego miecza i karesował tą samą ręką, którą tak srogo i nie porycersku groził potędze papieskiej, przez samych Atyllów i Alaryków szanowanej. Co jeno nie przystawało z zastępu Habsburgów do wzniosłych postaci, umiejących rozumieć i szanować swą godność cesarzy, wszystko to było na usługi antypapizmu. Elektor saski, ta nianka luteranizmu dokończył dzieła, któremu Barbarosa trzy wieki przedtem stanowczy plan był nakreślił. Cesarz Zakrystyanin, bawiąc w młodości swej w Rzymie pod imieniem hrabiego Falkenstein i burmistrzując w samemże Conclave, z którego miał wyjść papież Ganganelli, tonem pełnem lekceważenia oświadczył, że ten dla niego będzie najlepszy Papież, który dla rządów będzie najwygodniejszy. Notabene, rządy ówczesne nie żartowały w gwałtach czynionych Rzymowi w celu wymuszenia bulli mającej zniszczyć zakon bez granic poświęcony papieżstwu, zakon, który o *nieomyślności* Papieskiej w epoce najboleśniejszego tej władzy upokarzania, głośno rzecz podnosił.

We Francyi, Filip IV Pięknym zwany i Ludwik XIV, stworzyli wolności galikańskie, które Fenelon nazwał: niezawisłością

kościola francuskiego od Papieża, a niewolniczą zależnością od króla.

W Anglii Henryk VIII pociągnął za sobą cały naród do walki przeciw Papieżowi, która pod Elżbietą, krwią nieustraszonych obrońców papieżstwa nasyciła ziemię wyspy.

Wszędzie więc i zawsze antypapizm albo się despotyzmem poczynał, albo przynajmniej nim się posługiwał, a dzisiejszy aż nadto jawnie dowodzi, jak mu miłą ręką carska i noty gabinetowe.

Wszakże nie te to jeszcze despotyzmu posiłki stanowią moc dzisiejszego obozu antypapistów. Owszem, jako w ubiegłych wiekach otwarte występowanie brutalnej siły przez to samo, że było oczywistym gwałtem, mniej groziło Kościołowi, który swej niepożytości od miecza dowiódł był w wiekach męczeńskich; tak samo i dziś Moskwa walcząca siłą materyalną papieżstwo, mniej mu jest groźną, niż antypapizm racjonalizmu, liberalizmu i cezaryzmu zachodniego.

Walka dzisiejsza jest walką duchów posuniętą do najdalszych konsekwencyi, jakie umysł z zasad antypapizmu wyciągnąć był zdolny. Nadto ten bój, który niegdyś porywał do wiru swego tylko pewne nieliczne frakcyje społeczności, albo, co najwięcej, pojedyncze narody, dziś pochłonął masy, postawił tłumy przeciw tłumom, z kwestyi naukowej, z narzędzia politycznych zachcianek pojedynczych głów koronowanych przemienił się w hasło rozróżnionej walki pospólstwa.

Prasa, potęga nieznana dawnemu światu, a dziś zaprzędana duchowi antyreligijnemu zawlekła najświętszą sprawę, o którejby nie należało, jak tylko z wielką mówić rozważą i spokojem, nie już na bruk uliczny, ale do knajp zadymionych i wrzaskliwych, gdzie tylko jeden argument popłaca: bezczelność i obelgi.

To sponiewieranie sprawy Bożej przez zuchwałość samostających kierowników opinii, to zrównanie jej z blagierstwami i planami politycznymi, jest od pewnego czasu na coraz większą skalę praktykowanym manewrem, i wyznać trzeba, że się dość udaje, a tem samem w robotach antypapizmu staje się jedną z większych potęg. Tym bowiem sposobem doktryny antypapizmu przechodzą w usposobienia ludu i zniechęcają go do Kościoła siłą wstrętu wytwarzanego na różne sposoby do instytucyi, która stanowi nietylko koronę i majestat Kościoła, ale jest także niewzruszoną i niezem zastąpić się nie dającą jego podwaliną.

Przyznać też musimy nie bez uczucia głębokiego smutku i bolesnego upokorzenia, że stronnictwo antypapistów w gotowości choćby do ofiar na rzecz swej doktryny góruje nad zwolennikami papieżstwa — i że naturalnem tego następstwem nie może być nic innego jak tylko, że rozrządza niezmiernie większymi zasobami materyalnemi, a tem samem działa powszechniej i jeżeli nie z większą siłą, to niezawodnie z większą szybkością. Kto zaś wie ile tu zależy na pochwyceńiu stosownej chwili i na tem, aby ubiedz

przeciwnika, ten łatwo pojmie o ile mniej korzystne w obec przeciwników zajmujemy stanowisko.

Przeświadczeni o tej swojej wyższości, a z drugiej strony przewidujący, że ciąglem używaniem tej samej zawsze broni kłamstwa, potwarzy i obelgi, rzecz ta długo iść nie może, nieprzyjaciele posuwają się w nacieraniu na papieństwo z coraz większą gwałtownością, tem mniej się bezczelności swojej wstydząc im więcej rachują na ślełą wiarę większości, w której wyrobili przekonanie, że w przyjęciu zarzutów przeciw Papieństwu nie ma się co zastanawiać, ale że owszem im są jaskrawsze, tem je z większą pewnością i racjonalnością przyjmować należy. Zobaczmy, jak się już w napaściach swoich daleko posunęli.

Od wieków, aż po te ostatnie czasy powszechność wiernych w Głowie kościoła Chrystusowego widziała także *Najwyższego Nauczyciela wiary*. Stolica święta uważana była zawsze za punkt środkowy, za ognisko *jedności wiary*, którą Pismo św. stawia razem z jednością chrztu i jednością Boga za fundamentalną zasadę religii i Kościoła w owych słowach Apostoła: *Jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg*.

Dawni antypapiści, wyjąwszy heretyków, uznawali tę prawdę i dlatego bardziej uderzali na *jedność rządu* w Kościele, na przywilej naczelnego sterownictwa następców św. Piotra, niżeli na przywilej najwyższego nauczycielstwa, więcej *contra Regimen*, niżeli *contra Magisterium*. Powszechnie uznawano, że Papież był Stróżem depozytu wiary, tłumaczem obojgo źródła wiary, jakim jest objawienie pisane i ustne, czyli tradycyjne. I właśnie dlatego że przyjmowano taki trybunał prawdy, taką katedrę, na której żył wiecznie Nauczyciel zostający pod wpływem Ducha świętego, uznawano też, jako logiczne tej wiary następstwo, że to objawienie samo w sobie doskonałe, kompletne i nieulegające przedmiotowo prawu postępu, może się jednak rozwijać podmiotowo, przez głębsze jego zrozumienie, przez badania naukowe, przez oświecenia niebieskie. Nikomu przecież ani przez myśl nie przyszło chcieć rzeczy pewne, chcieć sam przedmiot wiary, samo objawienie stosować, naciągać lub przykrawać do systematów wymarzonych, czy choćby głęboko pomyślanych przez filozofów bez oglądania się i odwoływania na zdanie owego, boską wolą postawionego Stróża i Nauczyciela wiary. Dopiero z protestantyzmu wylęgły ostatecznie kierunek racjonalistyczny zrobił to nieznanie starem chrześcijaństwu odkrycie, że nauka wiary winna być bezwzględnie postępową i wolną. Bez wątpienia odkrycie to zaraz na pierwszy rzut oka przedstawia się bardzo na rękę dążnościom antypapizmu i właśnie to podobno dla tego, *hasło postępu* tak gwałtownie, tak bezustannie i tak na wszelkie sposoby jest dziś powtarzanem.

Papież nie może, naturalnie, być obznajomiony z tem wszystkim, co nasnuje wyobraźnia marzycieli, co rozum sam z siebie, apriorycznie, lub z faktów przez experiment zdobytych wywnio-

skuje; nie może zdążyć za olbrzymimi krokami nauki wyzwolonej z pęt jakiejkolwiek bądź zewnętrznej powagi i wewnętrznego zobowiązania. Nie mogąc zaś nadążyć na polu nowych zdobyczy nauce, Papież nie mógłby już teraz, jako dawniej, być ogniskiem jedności wiary, tłumaczem pisma i tradycji, a jego miejsce zajęłyby odtąd miały *postęp, wolność nauki, niezawisłość exegezy, czyli wykładu objawienia* albo raczej zawisłość jedynie od wymagań coraz nowszych systematów, od coraz świeższych w sferach filozoficznych zdobyczy, od przerzucania się nauki z ostateczności idealizmu, w ostateczności materyalizmu, czy pozytywizmu: od genialności mistrzów temu ruchowi przewodniczących i umysły tyraniżujących, lub nareszcie od wypadków zewnętrznych tak często za sobą wstrząśnienie i zmianę w krainie umysłowej sprowadzających. Że to nowe kryterium jest co najmniej nieokreślone, niepewne a nawet identycznym z zasadą protestanckiego: „wolnego badania“ tego może antypapizm racjonalny na chmurnych wyżynach swoich niedostrzega, albo raczej dostrzedz nie chce, bo też ten krótki wzrok jest także jednym z warunków wolności nauki, czyli wolności od rządu logiki.

Od wieków aż dotąd Kościół nazywał Papieży Ojcami chrześcijaństwa — Ojcami ludzkości. Ten tytuł Ojca wyrażał stosunek papieżstwa do społeczności, Papieży do ludów. Zarówno monarchowie, jak poddane im ludy widziały w Głowie Kościoła patryarchalnego swego zwierzchnika, stojącego zawsze po stronie sprawiedliwości i przestrzegającego, by zgoda, miłość i uszanowanie jednych względem drugich zawsze były zachowane. Najpiękniejszy obraz tego ojcostwa Papieży względem ludzkości przedstawiają średnie wieki i to nie skutkiem ówczesnego barbarzyństwa, ale raczej w błogosławionem przeciwstawieniu barbarzyństwu a skutkiem rozwinięcia się boskiej instytucji Kościoła i ducha ożywającego ją od początku. To bowiem ojcostwo Papieży już się przedstawia w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wyszłego z katakomb, owszem ojcostwo to cechuje także epokę katakomb, jakkolwiek ówczesne warunki bytu Kościoła nie mogły mu tak sprzyjać jak późniejsze i dlatego objawy jego nie były tak powszechne. Już SS. Atanazy i Jan Złotousty w IV wieku niesłusznie ze stolic swych wygnani szukają sprawiedliwości u Papieży. Może się to nie podobać takiemu panu Amedé Thiery, nielaskawego na one apellacye, jako członka Akademii, w której resztki wolteryńskiego ducha wpłynęły nawet na takie kościelne znakomitości, jak Lacordaire, Gratry, Dupanloup, jak skoro się tylko tam dostali, oraz jako członka senatu hołdującego idei cesaropapizmu legitymistycznego, orleańskiego, czy napoleońskiego, — ale fakt riemniej dlatego jest prawdziwy, owszem dzięki nielaskawości cechującej eleganckie dzieła wspomnianego akademika-senatora, fakt ten ojcostwa Papieży w wieku IVtym bardzo żywo został przypomnia-ny i uwidoczni-ny. W wieku V i w wiekach późniejszych Rzym

i Włochy, coraz bardziej zaniechane od cesarzów, doznawały ojcowskiej opieki Papieży, o którą zresztą same najusilniej błagały. Skutkiem tej opieki, Rzym 7 razy, albo ocalał, albo taniej się oplacił najezdniczym tłumom Hunów, Wandalów, Ostrogotów i Longobardów. Cóż piękniejszego, jak właśnie w owych dla Włoch najstraszniejszych czasach, jaśniejąca postać wielkiego protektora uciśnionych, papieża Leona, który wyszedłszy w r. 452 z krzyżem przeciwko Atyli, powstrzymał ów „bicz Boży.“ Niemniej pamiętnym z tej samej epoki Grzegorz II i Stefan II. Aby zaś mieć wyobrażenie, czem byli Papieże już wtenczas dla świeckiej społeczności, dosyć przytoczyć słowa Kassiodora, senatora rzymskiego do Jana II: „Ty jesteś, mówi, *stróżem ludu chrześcijańskiego*, twoja godność pasterska nie uchyla się od zajęć ziemskich. *Całe dobro ludów w twojem ręku*, ty masz go bronić z gorliwością i miłością ojcowską.“ Papieże czuli całą potęgę i doniosłość wpływu na ludy i trony swej ojcowskiej władzy i umieli jej używać na rzecz uciśnionej sprawiedliwości. Grzegorz II pisze do Leona cesarza: „Sądziysz, że mię przerazisz, iż pošiesz do Rzymu swych najemników aby skruszyli posąg św. Piotra, albo aby porwali papieża Grzegorza okutego w kajdany, jak to zrobił Konstanty z Marcinem? Wiedz jednak, że Papieże są *rozjemcami i sędziami między Wschodem i Zachodem*.“

Oto jakie miał znaczenie tytuł Ojca chrześcijaństwa już wtenczas, kiedy Papieże pisali się jeszcze poddanymi cesarzów. Opieka ich ojcowska rozciągała się podówczas zbawiennie nad Włochami tylko. Cóż dopiero, kiedy Opatrzność koronę królestwa ziemskiego włożyła na skronie swych Namiestników? Wtenczas to ojcostwo ich ramionami swemi objęło świat cały, i cały świat nie już Italia sama, uczuł błogosławione skutki duchownego zwierzchnictwa Papieży. Nie chcemy tutaj tykać podstaw tego ojcowskiego zwierzchnictwa nietylko nad wiernymi, ale i nad państwami i nad ich rządami; nie będziemy też wyliczać faktów dowodzących tej troskliwości Papieży o dobro całego ludu chrześcijańskiego wraz z jego tronami; nie będziemy przypominać wzniosłych i płodnych myśli, które natchnęły i wywołały wojny krzyżowe, ani ukazować w dziejach świata całego, nie tylko Kościoła, takich postaci, jak Innocenty III i Grzegorz VII, ale to jedno skonstatujemy, że bądź co bądź, zaprzeczyć się to nie da, iż fakt supremacji Papieżów był nader korzystnym i dla ludów i dla królów.

Ani podobna bowiem nie przyznać, że książęta i monarchowie w wiekach żywej wiary, przedstawiając się ludom jako najwyżsi pomazańcy Boży, odziani władzą nie z woli narodów, ale z łaski Boga, zawdzięczali też szacunek i miłość swych ludów opiece Papieży, którzy wzajemnie musieli na serca tych ludów działać potężnie urokiem swej świętości, kiedy się prawie wszystkie tak chętnie u stóp ich tronu złożyły, aby ich uczcić hołdem, którego się religijne ich znaczenie samo przez się niedomagało.



Ludy te czuły się doskonale ubezpieczonemi w obec swych rządów i daleko lepiej niezawodnie, aniżeli dzisiaj najmądrzejszemi nawet konstytucyami, czuły się zasłanionemi, przed wszelką tyranją i uciskiem; wiedziały bowiem, że Papież gwałty i nadużycia rządów skarcić nieomieszka, i do względu na sprawiedliwość zmusić je potrafi. A cośmy powiedzieli o poddanych, to potrzeba wyznać także o całych królestwach, o narodach słabszych w stosunku do mocniejszych, lub do niesprawiedliwych zwycięzców. Co zaś do oklepanego zarzutu o mieszanu się Papieży do rzeczy administracyjnych i nadużywaniu władzy wyklinania, odpowiemy z hr. de Maistre: „Dla dwu, czy dla trzech szalonych książąt, władza Papieży była z dobrem ludzkości wędzidłem. Zresztą wszystko w politycznym świecie szło zwyczajnym trybem. Wszyscy królowie żyli w swych krainach spokojni w obec potęgi Kościoła; a Papieżom i na myśl nie przyszło mieszać się do ich gospodarstwa domowego, i jak długo ich chętką nieopadała przywłaszczenia sobie dóbr kościelnych rozwodzenia się, brania po dwie lub trzy żony razem, tak długo niepotrzebowali się niczego obawiać ze strony papieskiej władzy.“ (\*)

Lecz zobaczmy jak stoją rzeczy w epoce ubywania politycznego wpływu Papieży na społeczności. Czyż w tej epoce Papieże zapomnieli, że są Ojcami chrześcijaństwa? Ojciec puszcza niekiedy wodze marnotrawnemu synowi, ale ojcowskiego serca nie składa: papieże nie dobijają się o odzyskanie dawnej przewagi, ale nigdy nie powiedzieli, że się wyrzekają ojcostwa. Kiedykolwiek i gdziekolwiek społeczności, skutkiem właśnie odrzucenia zbawiennej supremacji Papieżów, wzruszone w swych posiadach i nieustającami przewrotami gnębione, przerzucały się z jednej ostateczności w drugą, od tyranii do swawoli, od absolutyzmu do demagogii, od ucisku samowładztwa do ruin rewolucyi, zawsze papieże stawali po stronie ucisnionych, zawsze brali w obronę niewinność. Nie trzeba szukać w głębokiej przeszłości tej prawdy przykładów. Dość spojrzeć myślą na Papieża, który można powiedzieć jedyną jest chwałą i pociechą zmęczonych i podeptanych świata. O tej ojcowskiej opiece papiestwa względem narodu mielibyśmy szczególnie wiele do powiedzenia nie tylko ze względu na postępowanie takiego Klemensa XIII (Rezonico), nieustraszonego obrońcy Jezuitów przeciwko spiskowi trzech Burbonów posługujących się Pombalami, Tanucemi i Choiseuilami, i równie nieustraszonego obrońcy niepodległości Polski, przeciw której zbrodniczemu rozbirowi on sam jeden należycie protestował; — nie tylko ze względu na postępowanie Piusa IXgo przy każdej sposobności protestującego przeciw gwałtom, jakich pod rządem rosyjskim bracia nasi są nieustającym przedmiotem; ale także, o czem liberały przemilczają lub wmawiają kłamliwe i potwarcze swe zdania,

(\*) De Maistre: o Papieżu ks. 2.

ze względu na akta Grzegorza XVI i jego poprzedników — ale rzeczy tej, warto poświęcić osobny artykuł — tutaj zaś czas przystąpić do konkluzji tego przydłuższego wywodu.

Imbyśmy więcej nagromadzili faktów, imbyśmy głębiej usiłowali wniknąć w ich znaczenie i im sumienniejsze zechcielibyśmy wnioskować, temby się pokazało oczywistszem, że papieństwo tak w epoce rozwijania się, jak w epoce swego kwitnącego na zewnątrz stanu, jak wreszcie w wiekach ubywania zewnętrznego blasku, było prawdziwem ojcostwem nad chrześcijańskimi społecznościami — stróżem prawdziwej wolności, obrońcą uciśnionych ludów lub wzgardzonych królów. Konkluzję tę potwierdza jeszcze ów niezmiernej wagi fakt, że papieństwo zwykle bywa przez ludzi wywrotów społecznych pomawiane o sprzysiężenie z tronami, a przez tyranów o spółkę z rewolucjami.

Tymczasem, co zrobił lub przynajmniej do czego zmierza antypapizm liberalny? Ojciec ludzkości, obrońca wolności wedle ich przedstawień jest największą zawadą na drodze oswobodzenia, pierwszym wrogiem wolności, mistrzem tyranów. Doszli już tak daleko, że nawet w pośród tłumów urobiło się najfałszywsze mniemanie, iż era wolności nie rozpocznie się, póki tylko Papież będą w Rzymie mieli jakąkolwiek powagę, dopóki papieństwo będzie królowało a tyra będzie błyszczała na głowie następców Piotrowych. Przypominamy sobie, jak w roku 1862, gdy herszt politycznych rozbójników podniósł hasło: „Rzym albo śmierć,“ nasze pisma polityczne umiały tak pięknie apoteozować tę sprawę, iż wielu katolików, a prawie cała młodzież z bijącym sercem oczekiwała telegramu o wzięciu Rzymu. I trzeba było, żeby aż te hordy pie-monckie, którym ów herszt za tylną straż służył, gdy mordowali bohaterów Castelfidardo i ludność krajów papieskich, wierną Papieżowi, uczyli posłuszeństwa nowemu panu sposobami praktykowanymi przez ich przyjaciół na północy — ażeby mówię, te same hordy sprawiły kąpiel sprośnemu bóstwu liberalów pod Áspromonte, iżby przecie i u nas spadły nadzieje oparte na oczekiwaniem zdeptaniu papieństwa!

A i dziś, czyż nie idą tendencyjnie do przedstawiania papieństwa jako rządu samowładczo-gnębiącego, wstecznego, przeciwnego wolnościowym nabytkom ludów, dręczącego swych poddanych jeszcze zawsze temi zardzewiałymi torturami cenzury, centralizacji, rządów osobistych i t. p.? Zaprawdę tylko jeszcze trochę więcej zpopularyzowania wmawianej z taką gwałtownością opinii, a już antypapizm liberalizmu uderzy w pieśń tryumfu.

Nakoniec od wieków aż dotąd katolicy, a nawet i niekatolicy, byle jakiego takiego politycznego, zmysłu uznawali, że papież są *najwyższymi pasterzami* katolickiego Kościoła, czyli rządca-  
mi, do których wyłącznie należy zawiadowanie duchownych spraw całej chrześcijańsko-katolickiej społeczności, stanowanie praw, ich

egzekucya, mianowanie biskupów i całe, że tak powiemy, gospodarstwo w Kościele.

Długa walka o inwestytury, osobne trybunały sądów duchownych, dzisiejsze konkordaty, są najoczywistszym dowodem, jak dawnem i jak głęboko zakorzenionem było to przekonanie o najwyższej pasterskiej władzy Papieży. Pojedyncze fakta historii świadczące na pozór o udziale cesarzów lub królów w tej pasterskiej władzy, udziale niekiedy tak wielkiem, iż zwoływali nawet synody, niczego tu bynajmniej niedowodzą i posługiwać się niemi może tylko zła wiara. Pamiętać bowiem należy, że kiedy się to działo, natenczas jeszcze cesarze i królowie tytułów: *Christianissimi*, *Catholicissimi*, *Apostolici*, nie uważali za czcze przydatki dla okrągłości lub pełności peryodu tytularnego, ale rzeczywiście czuli się do obowiązku stróżów i obrońców Kościoła. Cesarze nie mogli odprawić uroczystej koronacji przed złożeniem przysięgi, iż będą bronić spraw Kościoła i Papieży. Takim zaprzysiężonym swoim obrońcom Papieże z łatwością powierzali część swych atrybucyj, mogli nawet patrzeć przez palce na niektóre nadużycia, pochodzące z gorliwości o chwałę Bożą i niedość jasno zrozumiane dobro Kościoła. Dziś już inna postać rzeczy: cesarze przestali być *panującymi katolickimi*, a co najwięcej mogą być tylko zwani *katolikami panującymi*; dziś rządy ignorują rzecz o wierze o Kościele i Bogu, wyznają się ateuszami, a przynajmniej postępują w duchu zupełnego ateizmu, więc tem samem usuwają się fundamenta, na których się wspierały dawne ustępstwa, albo raczej przywileje nadawane czasowo władzcom świeckim przez władców kościelnych. Co można było powierzyć monarsze i rządowi katolickiemu, tego niepodobna zostawiać w ręku rządów massońskich z monarchą zniewolonym oglądać się na izby o niezmiernej większości antyreligijnej.

Powód koncessyi sam przez się upada; wszelkie z nadania papieskiego wzięte przywileje tracą swe znaczenie, albo raczej wracają zkad wyszły, to jest do Papieży; i dziś bardziej niż kiedykolwiek Papieże są w kościele najwyższymi Pasterzami, czyli rządcami z nikim atrybucyi swoich nie dzielącymi.

Lecz cóż robi antypapizm cezaryzmu? Nietylko obstaje przy zachowaniu rządów ateistycznym tego, co dano rządów wierzącym, ale nawet pochłonać pragnie na rzecz cezaryzmu wszystką władzę posiadaną przez Papieży i pod rząd władców świeckich usiłuje poddać społeczność Kościoła. Kościoły narodowe mają mieć za pasterza i rządcę zwierzchnika narodowego, którym być może luter, anglikanin, masson nawet, i ci dopiero utworzą „federacyę Kościołów.“ Nowi ci pasterze nietylko już konfiskują na rzecz swej władzy prawo prezentacyi, prawo sądzenia duchownych w rzeczach cywilnych, prawo pobierania dochodów z wakujących Stolic biskupich lub beneficjów, ale nadto będą mianować biskupów i proboszczów, jednym i drugim stawiać przepisy jakie święta

obchodzić, jakie nauki głosić, jak kierować wiernymi. Nie tylko już za cywilne występki powoływać będą mogli przed kratki sądowe duchowne osoby, ale dziś lub jutro, z przyczyn im samym wiadomych, zawyrokują pożyteczność lub niepożyteczność pewnych zakonów, instytucji lub stowarzyszeń kościelnych, ogłoszą wyrok rozwiązania, zagarną ich ruchomości i nieruchomości. Nie tylko będą brać dochody wakujące, ale będą przepisywać jakie ma mieć dochody biskup lub pleban, jaką ma być liczba klerków po seminariach, jakie ich urzędnienia jednym słowem działać będą za Papieża i biskupów, proboszczów, rektorów, spowiedników i powiedzą: „Kościół, to my.“

Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że takie ujarzmienie, czyli schłonięcie władzy duchownej przez świecką, mniej byłoby groźnem pod dzisiejszemi rządami konstytucyjnymi, pod panowaniem wolności, niż było u dawnych lub jest u dzisiejszych tyranów. Gdyby to była wolność rzeczywista pierwszym jej aktem powinny być zdjęcie najnieznośniejszych kajdan, jakimi ciąży sumieniom wszelki nietylko nacisk, ale nawet wpływ władzy świeckiej w interesach religijnych. To samo więc, że rządy konstytucyjne chcą tyranizować po staremu tylko tyranii obiecują nową formę, najlepiej wskazuje czego się po nich spodziewać, albo raczej, czego się od nich obawiać należy. Wolność, w imię której dzisiejsi panowie chcą zastąpić dawnych rządzących w imię władzy danej z łaski Boga, daleko więcej jest groźną i ściga niezawisłość katolicką, niżeli sam jawny absolutyzm tyranii. Ci sami, którzy w imię wolności zniszczyć usiłowali konkordat — ci sami w imię starych praw absolutyzmu, stają między sumieniem ludów a Kościołem, i dla wyzwolenia sumień z pod wpływu Kościoła gwałt im wyrządzają, powołując się na ustawy, które wprowadzić w zastosowanie znaczyłoby to samo, co do starej tyranii dodać nową od starej tem gorszą, im więcej na kłamstwie i hypokryzji opartą. We Francyi np. stary burbonizm sformułowany w *bastylii* i jej podobnych upadłych instytucjach jest przedmiotem najgłębszej nienawiści i wzgardy, a ten sam burbonizm sformułowany w artykułach galikańskich jest przedmiotem powszechnych predylekcyi liberalnych. Ci, którzy w Austrii zżymali się na konkordat, jako na pakt w duchu monarchicznych rządów zawarty; ci sami bezwstydnie powołują się na józefińskie ustawy, i gwałtem chcą utrzymać lub nawet wznowić ich zastosowanie. Najzagorzalsi dzisiejszych wolności wyznawcy, wielbiciele i obrońcy, nietylko, że wszystkiemi, choćby najniegodziwsiemi gotowi są posłużyć się środkami, aby katolików niedopuszczyć do udziału w tych wolnościach, np. w wolnościach *stowarzyszeń*, lub *wychowania*, ale nadto, każdą gotowi pochwyć sposobność, aby i to co z dawnego zostało, zniszczyć, lub pod kontrolę urzędową podciągnąć.

Pod pewnym zatem względem absorbey władzy duchownej daleko jest dzisiaj srozsza, bo bardziej otoczona pozorami. I nic

dziwnego, że słabe pod względem nauki umysły, a słabsze jeszcze pod względem zasad i przekonań charaktery, pozorami temi zwieść się dają, kiedy taki nawet Döllinger i Gratry, gotowi na szczerłość liberalizmu onego przysięgać i usprawiedliwiać takie nawet zdania i sądy, jak ten, że „polityka i rządy Papieża zgubne są Kościołowi.“

Zesumowawszy cośmy powiedzieli i jednym rzutem oka objąwszy linię bojową, na której stanął antypapizm, widzimy, że zamach tej doktryny z obozu racjonalnego, usiłuje obalić katedrę najwyższego *nauczycielstwa* Papieży; że antypapizm liberalny uderza na odwieczną ich prerogatywę *ojcostwa i opieki* nad całą ludzkością; i że antypapizm cezaryzmu chce im wytrącić z ręki laskę pasterską, czyli *rząd*. Papiestwo więc zaatakowane w swych najistotniejszych częściach. Posunąć się dalej, nie widzimy, jakby można.

Cały tymczasem ruch w obozie ultramontańskim, jego usposobienie, postępowanie, rodzaj obrony, nadzieje i pragnienia dadzą się wyrazić w tem jednym słowie: „*udogmatyzowanie nieomyślności*.“ Nieomyślność ta ma uwieńczyć skroń papieską w koronę, upiękniającą i uzupełniającą prerogatywy Namiestników Jezusa Chrystusa. Nieomyślność ta ma być rozwinięciem starej odwiecznej wiary Kościoła w przedmiocie władzy i dostojności Papieży; udoskonaleniem pojęcia katolickiego i ostatnim, doskonałym wyrazem papieskiego majestatu. Wierni uznając katedrę Papieży za najwyższy trybunał wiary, czcząc ich jako ojców chrześcijaństwa i przewodników na drodze moralności, słuchając ich jako najstarszych pasterzy i uciekając się do nich we wszystkich ważniejszych sprawach, wspierali się mimowiednie na nieomyślności Papieży; ta wiara przez udogmatyzowanie nieomyślności doszłaby tylko do świadomości samej siebie, stałaby się wyraźną, pewną, niewzruszoną i niezachwianą. Jakichże w tym celu używają środków?

Oto cały Kościół gorąco się modli o przyspieszenie chwili ogłoszenia dogmatu. Piace i zachody ogromnej większości Ojców, nie w pomocy od zewnątrz, nie w sile materialnej, nie w gwałtownych deklamacyach środki swe i podpory widzą? Jest pewna liga w ostatnich czasach sformowana i posłudze sprawy nieomyślności oddana — ale ta liga zbrojna jest tylko modlitwą, i dla tego zwie się „Apostolstwem modlitwy“ a liczy dziś w Kościele przeszło 12 milionów członków. Liga ta zwróciła już na siebie baczne oko liberalów — podejrzowano ją o działanie tajemnicze, bo sekciarze liberalizmu wiecznie spiskujący nie mogą uwierzyć, aby stowarzyszenie tak liczne zrekrutowało się, tylko w celach religii. Z drugiej strony nie już podejrzania, ale skarga występuje głośna przeciw niezawisłości w użyciu sum jakichś bajoniskich, któremi stowarzyszenie rozrządza. Mniejsza im o modlitwę, która im zawsze może posłużyć za temat dla wypłowiałego i gburowatego dowcipu, jakim po swojemu tak przeciw nieomyślności, jak przeciw papiestwu i Soborowi wojują, ale wcale nieumiejsza

o wielkie sumy, z których, jak p. Kraszewski twierdzi, ultramontanie kraj zubożały ogoławają, zamiast coby mieli prenumerując „Tydzień“ opłacać grzecznie indulgencje przezeń udzielane, lub wykupywać się z niebezpieczeństwa klątw przezeń szafo-  
wanych.

Zapewnie, że tak stowarzyszeni, jak i niestowarzyszeni mają sobie za pociechę i zaszczyt, kiedy mogą datek swój złożyć u stóp Ojca św. wiedząc, jak go dzisiejsza „liberalna sprawiedliwość“ obdarła i wiedząc także, jak ogromne Papież podejmuje wydatki dla sprawy cały świat katolicki obchodzącej; — zapewnie, że wyrażane przy tych datkach gorące życzenia i błagania o przyspieszenie ogłoszenia dogmatu, acz nie mogą stanowić siły wzmacniającej zdania większości Ojców Soboru, będą zapewnie wzięte w rachubę, jako wyraz wiary prawdziwego kwiatu duchowieństwa i katolików świeckich, aleć tego wszystkiego nikt na seryo nazwałby nie mógł środkiem lub bronią zwolenników nieomyślności, nieprzyjaciół antypapistycznych knozań. Modlitwa jednak 12 milionów, jedną myślą wywołana, jednym uczuciem wzniesiona ku niebu, to rzeczywiście siła, której, czy się antypapizm boi? — nie myślimy; która, czy jednak, nie da mu się potężnie we znaki? zobaczymy?

Niechże więc antypapiści racjonalizmu nabijają swe działa nauką i rozumowaniami najznakomitszych swych koryfeuszów — niechaj antypapiści liberalizmu zapelniają swe dzienniki korespondencyami à la Kulczycki — i wyrozumowaniami artykułami pełnemi hebraizmów wiedeńskich, kaźmirskich i lwowskich — niech tenże sam antypapizm liberalny posługuje się w Izbach wymową swych mowców, hałasem i ruchliwością swych lewic — niech liberalizm cezaryzmu szykuje pomoc od zewnątrz, bądź to drogą rad i groźb dyplomatycznych, bądź drogą chociażby swych armij; co się tyczy ultramontanizmu, on wszystkim tym siłom przeciwstawi swoje modlitwy, nowenny, komunije, posty, jałmużny — i mimo swej całej małuczkości, nie ulęknie się obozu nowych filistynów z ich wszystkimi olbrzymami, codzien przeciw ludowi Bożemu złorzeczącymi i odgrążającymi się.

Papiestwo i nieomyślność należące do sfery nadnaturalnej, tylko nadnaturalną bronią wspierać lub atakować można. Wszystkie pociski antypapistów z ziemi, owszem z tego, co jest najpodlejszem na ziemi powstają. Nietylko, że nie masz w nich nic nadnaturalnego, a zatem nic, coby mogło osiągnąć papiestwo w nadziemskiej sferze postawione; ale nie ma nic naturalnie mądrego, silnego lub pięknego. Pociskami temi, owszem zabijają się sami antypapiści, jak np. Gratry, albo hr. Daru, że już nie wspomniemy innych, którzy deklamacyami i broszurami swemi, niezmiernie swą znakomitość skompromitowawszy, kto wie czy sobie ze smutkiem nie powtarzają: *Utinam tacuissem, philosophus fuisset!*

Sobór już rozpoczął rozprawę nad nieomylnością — przeczucie i wiara w Opatrzność Bożą nad Kościołem, przepowiada nam rezultat tych rozpraw. *Quod dixerunt inopportunitum fecerunt necessarium*. Takim jest przekonanie powszechne katolików ultramontanów; przekonanie, które nie przesądza wyroku Soboru, bo jest wyrazem usposobienia większości Ojców.

Z bijącym sercem, w oczekiwaniu chwili, którą Pan Jezus obrał na dopełnienie swego dzieła, przyłączmy się do tej falangi modlących się, aby te słowa Piusa IX: „armią papieża, z którą on się nikogo nie obawia, są dusze modlące się,“ i do nas się odnosiły, i abyśmy w dzień zwycięstwa powiedzieć mogli z Papieżem: „*Clamavi ad te, et exaudisti me.*“

~~~~~

Otrzymałą od wiarogodnej osoby wiadomość o parafii X. Piotrowicza, po wywiezieniu tego wielkiego wyznawcy — a szczególnie o niecnem postępowaniu w tejże parafii przez intruza Kuleszę, jakkolwiek niedotyczącą wprost przedmiotu, któremu jest poświęcone nasze pismo, podajamy do wiadomości w przekonaniu, że znajdzie dobre przyjęcie.

Na miejsce wywiezionego X. Piotrowicza, mianowany został dziekanem i proboszczem przy kościele św. Rafała X. Kulesza, który przyznać trzeba, że *con amore* stosuje się do wymagań naczelnika odstępcy i spełnia wszelkie podłości z poświęceniem się godnym lepszej sprawy. Obecnie postanowili splugawić czyn pobożny i heroiczny ks. Piotrowicza, do czego tem bardziej zostali pobudzeni, że podobno pisma zagraniczne doniosły, jakoby Ojciec nasz św. w Rzymie sam miał mszę św. na jego intencję, i za wytrwałość wiernych kapłanów w tem ciężkim u nas prześladowaniu Kościoła. Urządzono więc nowy adres, wzywając wszystkich kapłanów do podpisu z oświadczeniem, że ks. Piotrowicz był łotrem, pijakiem, rozpustnikiem, buntującym księży przeciw zwierzchności duchownej i świeckiej, słowem „miateżnikiem.“ O ten ostatni tytuł najbardziej chodzi, bo sami nawet Rosyanie ze szczególną czcią i z zadziwiającą sympatją odzywają się o tym mężnym obrońcy naszych świętych ołtarzy. Śledztwo nad nim telegrafem z Petersburga było zabronione; nikt zatem sądzić go tu nie śmiał. Wzywano go do komissyi, aby mu to samemu oświadczyć i z uszanowaniem go traktowano. Żyliński usilnie obstawał

za tem, że powinien być śmiercią karany, ale mu powiedziano, że ks. Piotrowicz nie dopuścił się żadnej winy przeciwko rządowi, a zatem i na karę śmierci nie zasłużył. Snać opinia Europy staje jeszcze rządowi na zawadzie, bo chcieliby w cały świat wmówić, że Litwa *jednogodnie, dobrowolnie i z radością* przyjmuje prawosławie. Lubo więc ks. Piotrowicz sam na śmierć był przygotowany i przed onem mężnym wystąpieniem swoim wszystkiej chudoby swojej się zbył, zachowując przy sobie tylko 25 rubli „dla kata,“ poprzestano jednak na wywiezieniu go do Archan-gielska, z kąd już były o nim wiadomości.

Kulesza tedy, jak wyżej wspomniano, rozwozi swój adres, czyli akt fałszywego świadectwa do wszystkich kapłanów, żądając podpisu, lecz większa część, zwłaszcza młodszych, chociaż zgnębieni i sponiewierani przez zapamiętałe brnącego w swych nieprawościach naczelnika, który do nich inaczej się nie odzywa, jak po rusku (rosyjsku P. R.) zowiąc ich najobelżywszemi słowami, oparli się wszelkim groźbom Syberyi, zdarcia sukni duchownej, a nawet i śmierci, i odmówili podpisu odpowiadając *jednogodnie*: „z pomocą Bożą gotowiliśmy naśladować ks. Piotrowicza, ale charakteru naszego kapłańskiego nie spodlimy fałszywem świadectwem.“ Nadto lękając się zdrad Żylińskiego, że mimo odmówienia podpisu, każe samowolnie nazwiska ich umieścić pod adresem (bo kryminalnej sprawie służąc, żadnym środkiem nie pogardzi), a nie mając sposobu wystąpić głośno z protestem przeciw działaniu podłych odszczepieńców i intrygantów, pragną aby przynajmniej nazwiska ich były ogłoszone, czego na teraz nieuskutecznia się, ale jeśliby i oni nęgli przesładowaniu i zasłaniu, żądaniu ich nieomieszka się zadość uczynić.

Na stu z górą w Wilnie kapłanów, dotychczas Kulesza użyskał na swój adres trzydzieści podpisów; pomiędzy nimi są więźniowie zamknięci w klaszorze Wszystkich Świętych, księża starzy, ślepi, po części i nałogowi, których nie wiedząc gdzie podziąć, tam nastosowano na chleb miłosierny, bo na stół im nie dają i żyją tam okryci robactwem w nędzy bezprzykładnej. Są między nimi tacy, którzy nie umieli po rusku ani mówić, ani czytać; ani pisać, i za tę nieumiejętność swoją tam pokutują; od tych więc nieszczęśliwych zebrano podpisy, choć sami nie wiedzieli, ani rozumieli co podpisują. Inni zaś, jak mianowicie Karmelici dobrowolnie podpisali, ratując niby temi podpisami swój klasztor.



Starego i świątobliwego a światłego ich przełożonego Budgina, nie zgadzającego się na żądane od niego bezprawia, niedawno temu wysłano niewiadomo gdzie.

Parafianie św. Rafała po większej części lud rzemieślniczy i prosty ale pobożny, a do tego zelektryzowany ostatniem kazaniem i czynem ks. Piotrowicza, ze strachem spogląda na dzisiejszego swego proboszcza Kuleszę, ale i z rodzajem gotowości odporu, w razie naruszenia przezeń przepisów wiary świętej. Było tego już parę przykładów: Jednej parze przybyłej do ślubu, Kulesza nie inaczej chciał ślub udzielić jak po rusku, w skutek czego ona para wyszła z Kościoła i wyrzekła się ślubu. Inym razem ubodzy jacyś ludzie przynieśli dziecię do chrztu i znowu proboszcz wystąpił z tem samem żądaniem spełnienia obrządku po rusku; dopiero gdy rodzice chrzestni okazali gotowość odejścia z nieochrzczonem dzieckiem, Kulesza zatrzymał ich z oświadczeniem, że po raz ostatni udzieli taki chrzest, jaki oni chcą, ale nie inaczej jak za rubla, na co oni biedni zgodzić się musieli, choć może ta oplata przewyższyła ich możność. Powiadają, że na nabożeństwa lud zbiera się z kamieniami w kieszeni, aby w razie wystąpienia z ruskiem kazaniem, mowcę nimi poczęstować. Bóg wie, co z tego będzie i na czym się to wszystko skończy.

Postrach ks. Żylińskiego ogromny w całym mieście. Wszędy ma swoją policję, liczną a czynną i głośno się z tem odzywa przed wszystkimi, że ktoby o nim śmiał co powiedzieć, całe życie tego pożałuje, bo władzę ma nieograniczoną i potrafi jej użyć. Niestety! wszyscy to czują. Rosyjanie powszechnie nim gardzą, ale uczęszczają do niego, bo dobrze karmi i poi i pieniądze daje. Generał gubernator zaś, równie jak i cywilny gubernator, głośno narzekają, że z łaski Żylińskiego nie mają już na swe rozkazy ani policji, ani policmajstra, bo ci ciągle siedzą u niego na usługi i strzegą go. Lecz choć nie kontenci z niego gubernatorowie, muszą mu ulegać, bo taką mają instrukcję z Petersburga, dla ułatwienia Żylińskiemu spełnienia danej cesarzowi obietnicy, że wszystką Litwę przeprowadzi na Prawosławie. Łatwo się domyśleć, że nigdy już Mszy św. nie odprawia, nie tyle może dla sumienia, ile raczej dla tego, że nie śmie się na ulicy pokazać. Lęka się wszystkich, trzeba przejść do jego pokojów przez czterech żandarmów, w rozmaitych ubraniach, a każdy zapytuje „za czém“ — podobnie, kiedy kogo przyjmuje, assistują mu i ot-

czają go żandarmi. Na ulicy, miejska straż pilnuje domu jego, nie pozwalając przechodzącym nawet w okna spojrzeć. Słowem, bezustannie renegat drży o życie swoje; a nadto od nerwów się leczy, to jest zapewne od wyrzutów niedobitego jeszcze sumienia. Podczas karnawału jacyś dwaj trefnisie w maskach, przebrani za djabłów, przybyli do Żylińskiego, jakoby po jego duszę; naturalnie wypędzono ich, choć wówczas jeszcze tak gęstej straży nie było koło niego. Ale nazajutrz pojechał ze skargą na nich do Potapowa, który jakoby mu odpowiedział: „Od ludzi strzegę Pana, bo muszę, ale na złe duchy nie mam sposobów; sam sobie z nimi radź.“

W przeszłym tygodniu znowu zamknięto Kościół w Turgielach, w Oszmiańskim. Rozpacz i jęk wielki parafian; chcą pójść ze skargą do cesarza; biedni nie wiedzą, że napróżno.

### Przegląd literatury Soborowej.

*De la définition de l'infailibilité papale à propos de la lettre de Monseigneur d'Orleans par. Dom Guéranger. (Dokończenie).*

Biskup orleański, żali się na rozdział w łonie Soboru, chociaż wyznaje, że znaczna większość, jest nie po jego stronie. Nieprzeszkadza mu to być przekonanym, że mniejszość tą razą jest prawdziwszą przedstawicielką Kościoła, to zaś dlatego, że do niej należą biskupi większego znaczenia przedstawiający najliczniejsze dyecezye i *pierwsze narodowości świata*.

Wyznać należy, odpowiada na to Guéranger, iż pierwszy to raz zdarza się w Soborze, ażeby godność biskupią w ten sposób brano na wagę. Gdyby być mogło, iżby biskup Orleanu spotkał się dzisiaj w Rzymie z św. Augustynem, musiałby mu wedle tej zasady przyznać tylko bardzo podrzędne miejsce w Kościele, bo przecież Hippona stolica Augustyna, nie należała wcale do najoświecenijszych miast Afryki, ani nie przedstawiała wielkiej liczby wiernych.

Przechodzę, mówi autor, do innej kwestyi, którą dziś poruszono. Czy istotnie można powiedzieć, że biskupi są delegowanymi wiernych? Niemcy niekórzy, idąc za Döllingerem odpowiadają twierdząco, a ks. Dupanloup zdaje się lubować sobie w tej nauce. Wszakże niech się ma na baczości, gdyż staje nad przepa-

ścią. Zdanie to bowiem prowadzi do laicyzmu, to jest do obalenia kapłańskiej władzy w Kościele, i oddania urzędu nauczania i rządzenia w ręce świeckich; ks. Dupanloup z pewnością nie ma tego rodzaju tendencji; chciałby on tylko ująć ciężaru, którym obarcza jarzmo uległości względem Papieża; ciężaru, mogącego się stać zdaniem jego, nie do zniesienia po udogmatyzowaniu nieomyślności.

Wszakże, aby tu niepopaść w grube i niebezpieczne błędy, należy pamiętać, że prawda katolicka i teoria Soborów oparta na tradycji i praktyce odwiecznej Kościoła jest następującą: Pierwszą kwestyą w sprawie każdej prawdy, dla której udogmatyzowania rozpoczyna się dyskusya, jest, czy ta prawda zawartą jest w objawieniu; druga zaś, czy Kościół ma o niej świadomość. Do zadość uczynienia tej drugiej, byłaby pomocną wiadomość, o przekonaniu wiernych, tak zwanem *sensus fidelium*. Skonstatowanie tych dwu rzeczy, należy do biskupów i Papieża, którzy gdy tego dopełnią, wówczas wpływ Ducha św. kierującego ich działaniem daje gwarancję nieomyślności sądu przez nich wydanego. Wierni zatem pośrednio tylko i jakoby poddając materję pod wyrokowanie, przyczyniają się do udogmatyzowania prawd objawionych.

W tym stosunku wiernych do Soboru źle lub choćby tylko niedokładnie zrozumianem, dwie grożą ostateczności: bo albo się lekceważy wiara i jej przekonanie w powszechności wiernych, gdy się działa w zupełnem od tego przekonania oderwaniu; albo się ubliża urzędowi i godności sędziów, którymi są biskupi z Papieżem, gdy się biskupów uważa za prostych delegatów rządzonych przez nich owczarni.

Chcąc uniknąć pierwszej z tych ostateczności, wypada być bardzo ostrożnymi, aby przez zbytnią gorliwość w uwzględnianiu zdania wiernych, nie wpaść w ostateczność dużo niebezpieczniejszą; bo jeśli tylko owo sprawdzanie wiary dyecezyan zejdzie na działanie w ich imieniu, zaraz tem samym biskupi tak rzecz pojmujący i jakby z umocowania swych owieczek działający, stanęliby w sprzeczności i w oczach wiernych i w samemże swem działaniu, z właściwym swoim charakterem, to jest z charakterem sędziów.

Druga teoria bardzo wielkiej wagi, którą stawia biskup orleański, jest teoria *jednomyślności moralnej*. Zdaniem jego jednomyślność ta ma być konieczną do ważności uchwał Soboru.

Biskup orleański, powiada Guéranger, musi znać historję Soboru w Rimini, który był jednym z najliczniejszych. Lecz czyż jednomyślność członków tego Soboru, z wyjątkiem ledwie kilku, nie wyrwała z piersi św. Hieronima tych słów: „świat się zdumiał, widząc się być arianiskim; *obstupuit orbis se esse arianum?*“

Jednomyślność więc owego Soboru okryła sprawę wiary pomroka; a kto zbawił Kościół i wiarę? Oto Papież, nie chcący zatwierdzić jednomyślności Soboru. Gdzie był wówczas episkopat

prawdziwie katolicki? czyż się nie skupiał w tych niewielu, którzy nie chcieli pójść za jednomyślnością moralną?

A zatem kwestya jednomyślności moralnej, może co najwięcej być kwestyą historyczną. Historji to sprawa świadczyć, czy w tym lub owym Soborze była jednomyślność, czy też większość lub mniejszość pod jakimkolwiek bądź względem. Co do strony dogmatycznej fakt ten jest zupełnie obojętnym, a decydującym tutaj jest tylko to, czy w sprawie tej lub owej prawdy został wydany jaki wyrok biskupów działających w zjednoczeniu z Papieżem? *Ubi Petrus ibi Ecclesia*. Jesliby ks. Dupanloup zapytał: na co wówczas Sobór? odpowiemy, że acz niekoniecznie potrzebny, jest on bardzo pożyteczny, jak to sam rozum dyktuje, i jak twierdzi zdanie powszechne. Dodamy tylko, że w każdym razie fałszywym jest wniosek, jakoby Sobór w braku jednomyślności, niezdolnym był wyrokować. Tej konkluzji żadne prawo, żaden Sobór nie postawił; przeciwnie każdy prawdziwy Sobór, bądź mniejszość, bądź większość biskupów przedstawiający, żądał dla siebie zatwierdzenia Papieża.

Jedno, co jest koniecznie potrzebne w Soborze, to pewność wiary, *certitudo fidei*. Ale, aby tę pewność osiągnąć wystarczy na to jednomyślność większości biskupów z Papieżem. Przypuśćmy bowiem, że się znajdzie w Soborze (jako się zawsze zdarzyć może w zgromadzeniu złożonem z ludzi, chociażby nawet pod wpływem Ducha św. zostających, boć wpływ Ducha św. nie konfiskuje wolnej woli obradujących), jakaś mniejszość dążąca do paraliżowania działań Soboru i usiłująca uniemożliwić wydanie wyroku Kościołowi potrzebnego, czyż wówczas możnaby się na to zgodzić, że owa mniejszość jest rzeczywiście w prawie i mocy ubiegłownienia Soboru? W przypadku zatem wyrobienia się w łonie Soboru opozycyi, cóżby czynić wypadało? Otworzyć dzieje Kościoła, działającego w rozproszeniu, czyli po za epoką Soboru, kiedy wypadek ten nieraz się powtarza i postąpić jak sobie zawsze w takich wypadkach postępował Kościół niezgromadzony w Sobór. Kiedy wyroki Stolicy apostolskiej przyjęte przez większość rozproszonych biskupów, odrzuciła uporna mniejszość, wówczas wedle świadectwa historji upór mniejszości w rozproszeniu istniejącej, nic nie ujmował bynajmniej mocy wyrokom apostolskiej Stolicy; czemużby zatem miał im ujmować opór mniejszości skupionej i zasiadającej na Soborze? Na Soborze zwłaszcza, któremu nie legaci, ale sam Papież przewodniczy? Przecież sam Bossuet w 4tym artykule deklaracyi z r. 1682 przyznaje, że część główna, pryncypalna w wyrokach dogmatycznych należy do Papieża i że ona w rozstrzygnięciu kwestyj wiele przeważa zdania biskupów. Chciałaby dzisiejsza mniejszość stawać w poprzek przez samychże galikanów uznanemu zdaniu — a ks. biskup Dupanloup chciałaby iść dalej niż sami redaktorowie czterech artykułów i

najznakomitsze galikańskie powagi? Chcieliby wprowadzać w obrady i postępowanie Kościoła polskie *liberum veto*?

Następnie przechodzi autor do zarzutów ogólniejszych przeciw władzy Papieża pod różnemi formami podnoszonych.

Niektórzy, mówi on, marzą o polityce *zrównoważenia władz*, władzy Soboru i władzy Papieża, jak gdyby przez zebranie Soboru zmieniała się dawna instytucja i forma rządu w Kościele. Kościół jak był przedtem monarchią, tak też nią pozostał w czasie Soboru. Pełna władza Papieża, rządzenia, kierowania i paszenia Kościoła, zadeklarowana wyrokiem Soboru Florenckiego, żadnego uszczerbku nie ponosi przez zgromadzenie się tych samych biskupów, którzy przed kilku miesiącami, zasiadając na swych stolicach, ulegali najzupełniej Papieżowi, tak każdy z osobna, jako i wszyscy razem. Błędnemu i przeciwnemu mniemaniu przypisuje autor wybryki ludzi antyreligijnego obozu, którym niestety wtórują, chcący być katolikami liberalni. To rodzi ową sympatyę dla mniejszości Soboru; to wywołuje namiętne pochwały sypane mniejszości przez najbezbożniejsze organa; to wznieca nierozumne obawy, aby Sobór rzeczy szkodliwych nie ogłosił; to nareszcie psuje dobre usposobienia katolików i zaszczenia w ich sercu nieufność.

Autor wykazuje niedorzeczność takiego postępowania, a potem wracając do biskupa orleańskiego, tak ciągnie dalej:

Biskup Orleanu powiada: „Potrzeba w Kościele powagi nieomyślnej, lecz dlaczegóż ma nią być sam Papież, czyż nie wystarcza, jeśli nią jest Papież razem z biskupami?

Argumentowanie to jest fałszywe i błędne i miesza prawdę o nieomyślności Kościoła z kwestyą, w kim ta nieomyślność spoczywa. Pierwsza jest rzeczą niezawodną, jasną, pewną, jest faktem. Co do drugiej nie chodzi o to, co wystarcza; lecz oto, co jest, czyli jakim jest fakt objawienia w tej mierze, co o tem mówi tradycja, wiara Kościoła i co Pismo św. przedstawia?

A kiedy idzie o fakt, pytanie co wystarcza i dowody, że to lub owo wystarcza, zgola niczego nie dowodzą.

Biskup orleański, w liście swoim daje szczególny nacisk na odpadnięcie wschodu od Kościoła — ale czyni to w dziwny sposób: „W IX wieku powiada on np. utrata połowy Kościoła nappełniła nas boleścią.“ Podobnież w innym swem piśmie, zdaje się być o tem jak najmocniej przekonany, „że Focyusz oderwał wschodni Kościół od zachodniego.“

Takie pojmowanie rzeczy, powiada Guéranger, świadczy o zmieszaniu pojęcia Kościoła greckiego z Kościołem wschodnim. Kościół wschodni już w VII wieku począł tracić dawną wiarę, nie przez szyzmę, ale przez herezyę nestorianizmu. Syria, Armenia, Chaldea, Egipt oderwały się od Kościoła nie dla Papiestwa, ale Chaldecyzycy z powodu błędu nestoryańskiego, niszczącego wiarę w jedność osoby Wielonego Słowa; Syryjczycy, Ormianie, Kop-

to wie, Abisyńczycy z powodu herezyi Eutychiańskiej niszczącej (przez popadnięcie w drugą ostateczność) wiarę w dwoistość natury Jezusa Chrystusa. Mała tylko pozostała liczba prawowiernych, która do dziś dnia zowie się Melchitami. Zatem ów wielki rozdział, skarany i karany dotąd obuchem Islamu, nie miał nic wspólnego z historią Focjusza. Rzeczywiście szyszma focjuszowska trwała tylko lat kilka. Od Focjusza do Michała Cerulariusza była 17 patriarchów zjednoczonych z Rzymem, z których kilku Kościoł czci na swych ołtarzach. W tej to właśnie epoce nawróciła się Ruś do Kościoła przez misyonarzy carogrodzkich i wydała pierwszych świętych, których czci Ruś unicka za upoważnieniem Kościoła, jak np. S. Włodzimierza i św. Olgę. *Ruś zatem od początku nawrócenia swego była unicką.* Zatem, nie osobista szyszma Focjusza zgubiła połowę Kościoła, ale Nestoriusz, Entyches, Dioskor i im podobni.

W podobny sposób porusza X. Dupanloup, sprawę daleko świeższą. Przypomina on arcybiskupowi Deschamps deklarację kilku biskupów angielskich przed r. 1829 podaną parlamentowi, w której owi biskupi mówią: „iż nie wymagają, aby wierzone w nieomyślność Papieża.“

Faktu nie przeczyamy, ale czyż ten fakt wzmacnia twierdzenie biskupa Orleanu? Zobaczmy. Chodziło podówczas o nadanie emancypacji katolikom i o zniesienie praw tyrańskich, które ich uciskały. Rząd angielski w duchu swojego liberalizmu chciał za tę koncesyję co nieco odbić na katolikach. Zażądał tedy deklaracji, co sądzą katolicy o władzy Papieża. Biskupi mając na oku dobro i pożytek swego Kościoła uznali za słuszne nie żądać tego, *co wówczas nie było jeszcze dogmatem*, a coby rząd zrazić mogło. Któż więc nie widzi, że ta deklaracja była wymuszoną okolicznościami? nie była ona zaprzeczeniem wiary w nieomyślność, ale tylko prostym oświadczeniem, że się tej wiary niewymaga w ten sposób, w jaki się jej wymaga od wiernych w przedmiotach już przez Kościół zawyrokowanych. Była ona więc bardzo godziwą zasłoną przed rządem tyrańskim, czychającym tylko na powód gnębienia katolików. A zatem nie można, jak to czyni X. Dupanloup powoływać się na nią jakoby na argument teologiczny przeciw nieomyślności. „Dziś, kiedy obrona prawdy żąda pomocy wszystkich, którzy pałają gorliwością o dom Boży, protestuję, kończąc te uwagi o liście X. Dupanloup, przeciw podnoszeniu pomienionej deklaracji, jako dowodu przeciw nieomyślności i jeszcze raz oświadczam, że obstaję za tem, aby w dyskusyi dogmatycznej prawdziwą znajomość historii łączono z argumentami i powagami teologicznymi.“

## Najsilniejsze argumenta Biskupów i Teologów szymatyckich przeciwko Papiestwu.

Za staraniem szymatyckiego Archimandryty Andronika Demetracopulo, wyszła w Lipsku broszura w języku greckim in 8° o 50 stronicach, z których 15 przypada na przedmowę wydawcy. Broszura ma tytuł: ΝΑΘΑΝΑΗ ΧΥΧΑ τοῦ Ἀθηναίου Ἐνχειρίδιον περὶ τοῦ πρωτείου του Πάπα. Dziełko Natanaela Kuka ateńczyka o prymacie Papieża. Wydane po raz pierwszy z manuskryptu biblioteki Lejdejskiej.

Natanael Kuka (Chucha), mnich grecki, żył w wieku XVI; ordynowany na kapłana przez Metropolitę Filadelfii w Wenecyi, dokąd mnóstwo Greków, podobnie jak do całych Włoch zapędziło ostatecznie opanowanie całej Grecyi przez Turków — był w Wenecyi kaznodzieją gminy złożonej z 4000 Greków szymatyckich. Biskup Cytery, Maxym Margunio wychwala Natanela Kukę w jednym ze swych anakreontyków, jako człowieka posiadającego wielki dar słowa. Nazywa go w tym hymnie człowiekiem *miodopłynnego języka*, γλώττης μελιχρᾶς. (\*)

Miodopłynny język Natanaela Kuki, przebrzmiał zdaje się w samych ustnych pracach, jedno albowiem tylko dziełko przekazało potomności, skarby tej tak wychwalanej jego mowy, i to jedno pozostałoby nieznane światu, jak było przez więcej niż dwa wieki, gdyby nie wpadło przypadkiem w ręce człowieka stanowiącego niezmierną powagę wśród Greków szymatyckich a wsławionego u swoich, napisaną przez się historią odszczepienia się Kościoła łacińskiego od greckiego. Ἱστορία του σχίσματος της λατινικης Ἐκκλησίας ἀπὸ της Ορθοδόξου Ἑλληνικης, (r. 1867).

W przedmowie napisanej po grecku, w której Demetracopulo żarliwość swoją prawosławną wyraża w wygadywaniach graniczących w wściekliwość przeciwko Papieżowi, przeciw rzymskiemu Kościołowi, przeciwko duchowieństwu katolickiemu, a szczególnie przeciw jezuitom (w czem szymatycy starają się w doskonałej zgodzie z zachodnimi liberałami), powiada, że Natanael Kuko, w dziełku swoim streścił co najsilniejsze argumenta, przeciwko pretensjom Papiestwa, że przeto dzisiaj, kiedy Pius IX śmie odzywać się do biskupów wschodnich swoją Encykliką z 8 września 1868, bardzo będzie na czasie i przyłoży się do wyświecenia na jakim to gruncie spoczywa władza Papieży. Myśl wydawcy zdaje się była też sama, co i u protestanckich wydawców (w Ber-

(\*) Maximi Margunii, Episcopi Cytherensis, Hymni Anacreontici. Augustae 1601.

linie), *biblioteki historyczno-politycznej* Hejmana, którzy z okazji zwołanego Soboru powszechnego, wydobyli z trzechwiekowego prochu słynny dialog Urlyka von Hutten, pod tyt. *Vadiscus*, albo *Triada Romana* i przełożony na język niemiecki, a poprzedzony wstępem Dra. Ottona Stäckel, rozrzucony został między lud niemiecki w celu odświeżenia starych nienawiści reformy przeciwko Papiestwu.

Syzmatyk Demetracopulo nie gardzi frazesami Garybaldego i całej sprośnej jego trzody. Widzi on radośne swoje nadzieje bliskie urzeczywistnienia, właśnie przez bohatera z pod Aspromonte i Mentany. Trzeba bowiem wiedzieć, że gdzie szyzma grecka nie widzi sposobu mordowania katolicyzmu ulubionemi praktykami moskiewskiego liberalizmu, tam się wszystkiego spodziewa przez działanie liberalizmu à la Garibaldi. Wydawca Kuka mie-wa jednak okresy i poważniejszemi natchnione myślami. Tak na przykład, woła on w nadmiarze pokory ewangelicznej (jest bowiem jak zwykle biskupi wschodni, mnichem) i w nadmiarze swego zapalu dla jedności religijnej. „Chce Papiież szczerze jedności Kościółów? A to niech wróci do Kościoła Atanazyh, Bazylich, Grzegorzów, Chryzostomów, Cypryanów, Ambrożyeh i innych świętyeh Ojców. Niech przyjmie dogmata, które Kościół katolicki wyznawał, nim się odszczepił. Wtenczas będziemy mieli jeden prawosławny Kościół pod jedną głową, Chrystusem.“

Do Kościoła Ambrożyeh! A któż to, jeżeli nie Ambroży napisał: *Ubi Petrus, ibi Ecclesia*? Do kościoła świętyeh Ojców? Toć Ambroży owem zdaniem nie swoją tylko, ale wszystkich owych Ojców, wszystkich, aż do jego czasów istniejących Soborów był wyraził! Ale cóż to dziwnego u takich Dematracopulów? Czyż inaczej dzisiaj mówią Gratrowie i Döllingerzy, a cóż dopiero ci, którzy dla swych antyreligijnych widoków posługują się ich argumentami i deklamacyami.

Tyle co do wstępu wydawcy. Zobaczmy teraz jakie to są owe najpotężniejsze argumenta Kuki:

„Rzymczyki, powiada on, robią swego Papiieża głową Kościoła, księciem i panem wszystkich innych biskupów, dają mu władzę równającą się boskiej, a to dlatego, że wierzą, iż Papiież jest następcą Piotra, Piotra zaś mieniać być Namiestnikiem Chrystusa, głową Apostołów i całego Kościoła. Lecz aby prawdziwości tych rzeczy dowieśdź, trzeba by pierwej wziąć na uwagę: 1<sup>o</sup> Czy rzeczywiście między Apostołami byli więksi i mniejsi? 2<sup>o</sup> Jeśli byli, kto był takim? Piotr, Jakób, Jan, czy inni? 3<sup>o</sup> Jeśli Piotr, komuż w takim razie przekazał swą wyższość, czy biskupom Rzymu, czy Alexandryi, gdzie był wyświęcił Ewangelistę Marka, czy Antyochii, gdzie zostawił Ewodusza? 4<sup>o</sup> Czy pierwszeństwo *πρωτοκαθεδρία* biskupa rzymskiego, wynika rzeczywiście ztąd, że jest następcą Piotra? 5<sup>o</sup> Czy Papiież ma władzę stanowienia biskupów po za swoją Eparchią (Patryarchatem zachodnim), czy ma władzę sądzenia i stanowienia praw po za Synodem?“



Odpowiada na powyższe kwestye w sposób następujący, powtarzający się zresztą u wszystkich dzisiejszych szyzmatyków.

1. Apostołowie wszyscy byli równi sobie; Piotr równy innym, władza ich była powszechna — ta władza z śmiercią ich wygasła — wyświęconym bowiem i postanowionym przez się następcom przekazali tylko władzę nad pojedynczemi Kościołami, dla których ich postanowili.

2. Jeżeliby miało być jakieś pierwszeństwo między Apostołami, to raczej należałoby się Janowi, umiłowanemu przez Chrystusa uczniowi, albo Jakóbowi, pierwszemu biskupowi Jerozolimy, gdzie Chrystus umarł i postanowił Kościół — i gdzie sam ten Apostoł został umęczony, wprzód nim Piotr został biskupem Rzymu.

3. Piotr nie był żadnej osobnej Stolicy biskupem, ale jak każdy inny z Apostołów, stolicą swoją miał świat cały; żaden więc z biskupów ani rzymskich, ani alexandryjskich, ani antyochańskich nazywać się nie może jego następcą w znaczeniu powszechnem. Klemens zatem, któremu zostawił pasterstwo nad Rzymianami, był tylko jego następcą w biskupstwie rzymskiem, nie zaś całego świata.

4. Biskup zatem rzymski był od początku równy wszystkim biskupom. Przywilej wyższości (*πρωκαθηδρία*), poczyną się od czasów Konstantyna, nie z powodu następstwa po Piotrze, tylko dla honoru stolicy cesarskiej, w której był biskupem. Synod zwołany przez Konstantyna, aby uczcić stołeczne miasto cesarstwa postanowił, że biskup rzymski, z nowym tytułem Papieża będzie miał pierwszeństwo nad wszystkimi biskupami zachodnimi; jak nieco później do podobnego zaszczytu podniesiono Carogród, nową stolicę cesarstwa; jako też Antyochię, gdzie powstało imię chrześcijańskie; Alexandrię stolicę Marka i naczelny Kościół Egiptu; i Jerozolimę, gdzie się spełniły tajemnice zbawienia, którym to czterem Stolicom przysądzono wraz z szczególnym tytułem patriarchy władzę nad wszystkimi Kościołami znajdującymi się w obszernych im przydzielonych eparchiach. Tym sposobem Synod utworzył 5 patriarchatów, ani mniej, ani więcej, bo (racya!) pięć tylko jest zmysłów ciała, a Kościół jest ciałem (druga wielka racya!), którego głową jest Chrystus — a jak pomiędzy pięcioma zmysłami ciała, żadnego nie ma przewodzącego nad innymi, ale każdy używa swej autonomii, każdy jest *αὐτεξούσιος*, i zależy tylko od duszy, tak (trzecia wielka racya), tak pięć patriarchatów są sobie równe i niezawisłe od siebie, poddane tylko Chrystusowi, głowie Kościoła i Synodowi ekumenicznemu, w którym jest zawsze Chrystus.

5. Z tego wszystkiego (z czego?) pokazuje się jasno, że Papież, podobnie jak inni Patriarchowie, żadnej nie ma po za swoją eparchią władzy, ani nie może stanowić praw po za Synodem powszechnym, w którym jedynie widzialna władza najwyższa Kościoła tronuje.

Najlepszy z tych argumentów, bo najlepiej przypominający ducha szyszmy bizantyńskiej jest, że Pan Jezus nie mógł ustanowić kogo innego (jeśli ustanowił), tylko tego, którego przed innymi miłował — oraz, że Synod przez cesarza zwołany dla uczczenia cesarskiej stolicy, biskupa rzymskiego zrobił Papieżem i Patriarchą zachodnim.

To są owe potężne argumenta, któremi książka Kuki jest cała napchana *ισχυροίς επιχειρήμασι πεπυκασμένον*. Trójkę by dostał każdy z naszych seminarzystów początkujących, któryby ich odrazu nierozwiązał, ale na znakomitość teologiczną szyszmatyczną, to prawie.

Najbardziej dowodzi przeciw rzymszykom równości Apostołów. Ale nie powiada, któryto z teologów rzymskich w celu obrony godności i władzy Piotra onej równości zaprzecza. Nie spostrzegł może pocziwiec, że jak Efraim wiatry pasie, i dowodzi, czego nikt nie przeczy. Nie spostrzega też, że mimo całej tej równości, pozostają zawsze texta Ewangelii, z którymi niewiedzieć co robić, jeśli mają co innego znaczyć, jak prerogatywy wyłącznie nadane Piotrowi. *Tys jest opoka — tobie dam klucze — paś owieczki moje, paś baranki moje — potwierdzaj bracię twoję.*

Cóż więc pocznie z owemi textami? Kręci jak może, choć nie można powiedzieć, żeby między znakomitościami szyszmatykami kręcił najszczęśliwiej. Tak np. podnosząc text *Pasce oves meas*, zapytuje: „Powiedzże mi o rzymszyku, co większe jest, czy *paś owce moje*, co było rzeczzone do Piotra, czy też: *Idąc na cały świat opowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu*, co było powiedziano wszystkim Apostołom? Juźci nie możesz zaprzeczyć, że *opowiadać Ewangelię wszelkiemu stworzeniu*, jest coś więcej, jak *paś owce*. Bo owce znaczą tylko rodzaj ludzki; zaś *wszystkie stworzenia* przez ludzi znaczą aniołów i inne rozmaite. Piotr więc ma tylko owce, a Apostołowie mają całe stworzenie, nawet aniołów et cetera.

A potem jeszcze. Owce nie znaczą nawet *wszystkich* ludzi (masz tam tobie!) A tak jest, nie znaczą; bo tylko żydów znaczą. Czyż bowiem Pan Jezus nie powiedział: *Nie jestem postany tylko do owiec, które zginęły z domu Izraela* (Mat. XV. 24). Gdy więc rzekł do Piotra: *Paś owce moje*, to wyraźnie i wyłącznie kazał mu paść tylko żydów; co się też i z listu do Galatów pokazuje, w którym napisano, że Piotr ma posłannictwo do żydów, a Paweł do pogan (Gal. II. 7. 8).

Pominąwszy już owo posłannictwo, dane wedle tej expozycji Apostołom względem aniołów i rozmaitych innych stworzeń prócz aniołów i ludzi, rzymszyk mógłby odpowiedzieć: Ależ wielebny i pocziwy Kuko, cóżes najlepszego zrobił. Chciales zabić prymat Piotrowy i pastwisz się nad tą właśnie równością apostołską, którą za fundament całego twego dowodzenia założyles. Jeżeli bowiem Piotrowi dano tylko paść swce, to jest ludzi i to

tylko niektórych, nielicznych, bo samych żydów, a reszcie Apostołów i ludzi i aniołów i rozmaite inne stworzenia, to jużci Piotr nie jest z innymi Apostołami równy. Sam Pan Jezus, jakże to wygląda w tem tłumaczeniu? on, posłany wedle własnych słów tylko do owiec, które były zginęły w Izraelu. Jeszcze i inną krzywdę wyrządzasz Zbawicielowi. On bowiem owe *Pasce oves meas* wyrzekł do Piotra po trojakiej Piotra odpowiedzi na zapytanie, *czy miłujesz mnie więcej, niż ci?* (wszyscy inni Apostołowie), chciał więc widocznie nagrodzić przed wszystkimi innymi Piotra — ale piękna byłaby nagroda, jeśliby *Pasce oves meas*, miało się ograniczać tylko do żydów, podczas kiedy: *praedicate omni creaturae*, ma obejmować aż samychże aniołów.

W którymżeście to z Ojców wschodnich, czy zachodnich, starych czy późniejszych wyczytali podobny wykład, albo podstawę do niego, nie pytamy się już Kuki — ale was o najczciwocniejsi hierarchowie, teologowie prawosławnej cerkwi, z takim hałasem podnoszący tego rodzaju nędze, jako pełne niepokonanej siły argumenta i miotający je przeciw papiestwu w chwili, gdy się temuż papiestwu każecie do wiary Atanazy, Bazyli, Ambrożych i innych świętych Ojców nawracać?

---

## KRONIKA SOBOROWA.

---

Po czterodniowej przerwie po ogłoszeniu pierwszej dogmatycznej konstytucji, Ojcowie Soboru zebrałi się znowu na dniu 29 Kwietnia na 47me posiedzenie jeneralne. Po z wyczałnych modlitwach otwarto rozprawy nad szematem *de parvo catechismo*. Ma to być szemat bardzo krótki, zaledwie o 6 stronicach. Głównym jego celem zaprowadzenie jednego i jednakowego katechizmu w całym Kościele. Kościół miał wprawdzie zawsze jeden katechizm co do treści, ale układ, metoda, czyli sposób traktowania tej samej treści był zostawiony wyborowi biskupów i bywało po kilka nawet katechizmów różnego rodzaju w jednej dyecezyi. Każdy łatwo pojmie, że taka różnaitość, u ludu szczególniej prostego, nie przyczyniła się do rozjaśnienia nauki katolickiej. Jednostajność pod tym względem nie może być, jak tylko bardzo pożądaną i wielkie obiecującą korzyści a nadto przedstawia się ona tem piękniejszą, im więcej sprzyja jednomyślności i przyczynia się do wykształcenia ludu *jednego serca i jednych ust*, według wyrażenia wielkiego apologety, oraz im więcej odpowiada owej boskiej de-

wizie Apostoła: *una fides, unum baptisma, unus Deus*. Już Sobór trydencki wydanie jednostajnego katechizmu większego nakazał i rzeczywiście katechizm taki ułożonym został, pod tytułem: *Catechismus Romanus jussu Concilii Tridentini et Pii V Pontificis Maximi*. Ktokolwiek zna ten katechizm niepodobna, aby go nie ujęła prostota idąca razem z wielką treściwością i namaszczeniem. Szkoda tylko, że nie wszyscy dusz pasterze z katechizmem owym zpoufalić się, że tak powiemy, usiłują. Wielkąby to zapewne było pobudką i ułatwieniem w wykonaniu dekretu przez tenże Sobór trydencki w następujących słowach wydanego: *plebani et quicumque parochiales, vel alias curam animarum habentes, per se, vel per alios idoneos, diebus saltem dominicis et festis solemnibus plebes sibi comissas pro sua et eorum capacitate pascant salutarius verbis*. Przekonani jesteśmy, że owe *salutaria verba*, to przedewszystkiem nauki katechizmowe, bez których kazania będą budowaniem na piasku, albo jakby uczeniem wyższej matematyki bez poprzedniego obznajmienia uczniów z elementami arytmetycznemi. Jeśli mały katechizm Soboru Watykańskiego będzie tak treściwym i foremnym, jak katechizm większy Soboru trydenckiego (o czem nie wątpimy), tedy praca kapłanów, pod względem katechizacji stanie się o wiele ponętniejszą i ułatwioną.

Dyskusye nad szematem o katechizmie, rozpoczął Kardynał Donnet z Bordeaux. Przy końcu swej mowy miał on się podobno odezwać w imieniu większości Ojców, prosząc, aby rozpoczęto debaty nad najważniejszą dziś kwestyą nieomyłności. Kardynał prezydujący de Angelis powstawszy, oznajmił dostojnemu zgromadzeniu, że Ojciec św. przychyła się do prośby większości, tą samą, co i ona powodowany pobudką, tj. aby położyć kres podniesionej sprawie, będącej przyczyną zamieszania i niepokoju dusz. Rozdano też Ojcom natychmiast zbiór i analizę wszystkich uwag i poprawek, jakie w czasie od 7go Marca do św. Józefa, złożyć mieli Ojcowie w delegacji *de Fide*. Stanowią one tom o 100 prawie stronicach i odnoszą się tylko do 11go rozdziału *de Primatu Romani Pontificis*, w szematcie *de Ecclesia*. Podobny zbiór poprawek odnoszących do rozdziału 12go o nieomyłności, ma być wkrótce rozdany Ojcom, a zatem rozprawy nad tymi dwoma prawdami równocześnie odbywać się będą. To połączenie ze strony Soboru sprawy Prymatu Papieża z jego nieomyłnością, jest potwierdzeniem naszego argumentu w artykule: o nieomyłności Papieża, w którym wykazaliśmy, że pierwszy koniecznie za sobą ciągnie drugą.

Po przemowie Kardynała prezydującego, i rozdaniu zbioru poprawek, rozpoczęto dalszą dyskusyę nad szematem o małym katechizmie. Zabierali głos biskupi: Hefelé, który odczytał rozprawę w imieniu Kard. Rauschera; Piotr Bota, bisk. z Guastala; Gaistaldi, bisk. z Saluces; Augustyn Vérot, bisk. z Savannah.

*Dnia 30 Kwietnia 48 posiedzenie jeneralne.* Po modlitwach soborowych zwyczajnych prowadzono dalej dyskusyę nad tym samym przedmiotem. Przemawiali MMsgrowie: Dubreuil, bisk. z Avignonu; Baillés, dawny biskup z Luçon; Gelabert, bisk. z Parana; Marguerye, bisk. z Antun; Ketteler, bisk. z Moguncyi; Vanghan, bisk. z Plymouth. Poczem dyskusyę nad szematem *w ogólności* zamknięto. Szemat spotkał trudności ze strony biskupów niemieckich i węgierskich, którzy chcieliby zachować sławny katechizm bł. Piotra Kanizego T. J. Z tego powodu obrady się przeciągnęły. Odezwali się jeszcze w rozprawie nad częściami szematu biskupi Clifford, bisk. z Clifton i Msgr. Eberhard, bisk. z Trewiru. W końcu przemówił, odpowiadając na uwagi mowcy poprzedzającego, bisk. Jan Chrzc. Zwerger, ze Seckau z zadziwiającą dobitnością. Na tem skończono rozprawy o tem szemacie przez dwa tylko dni trwające. Głosowanie w tym przedmiocie odbędzie się na przyszłej sessyi.

Rozdano Ojcom nową sporą księgę, niemal o 250 stronnicach, która zawiera uwagi, poprawki i zarzuty przeciw rozdziałowi o nieomyślności Papieża. Wszystkie trudności, roztropnie podniesione przeciw nieomyślności znalazły tam umieszczenie *in extenso*. Mogą przeto być zapewnieni liberalni katolicy i uspokojeni w swych niby obawach, czy skrupulach, że wszystkie przez nich na różne sposoby odgrzewane a najczęściej niefortunnie sformułowane argumenta będą slyszec, rozważac i sądzić Ojcowie Soboru, i żadna przynajmniej jakiegokolwiek pozory ważności przedstawiająca pewnie przeoczoną lub pominiętą nie będzie. Prawda, że praca Ojców, chociażby nic innego nie mieli, jak tytko przeczytać uważnie tomy o 100 i 250 stronnicach zawierające same tylko trudności i poprawki, będzie olbrzymią i bardzo ciężką, alez to jedno pociesza, że się sprawa skończy tryumfem prawdy, której światło i ciepło może nakoniec rozbudzi silniejsze i jaśniejsze religijne w wielu sercach przekonania, a może je nawet ustali.

Mówią, że wkrótce do dwu pomienionych tomów zarzutów i uwag dodaną będzie Ojcom trzeci ze strony delegacyi *de Fide*. Będzie to ocenienie i wyjaśnienie właśnie poprawek w owych dwu rozdanych już tomach zawartych. Delegacya zbierze poprawki, które uzna za godne uwzględnienia i wyjaśni przyczynę, dla czego odrzuca inne. Będzie to niejaka ulgą w pracach Ojców i ułatwi się, a tem samem i przyspieszy dyskusyę nad szematem o Papieżu, który jak się spodziewają, ukończonym zostanie na Wniebowstąpienie.

*Dnia 4 Maja 49te posiedzenie jeneralne Soboru.* Na tem posiedzeniu głosowano nad przyjęciem szematu *de parvo catechismo*. Rezultat głosowania okazał, że biskupi węgierscy, niemieccy i inni, obstający za zatrzymaniem katechizmu bł. Kaniziusza stanowią blisko 10tą część Ojców; a zatem 10ta część jest przeciw przyjęciu.

Ojcowie Soboru w prośbie o przyspieszenie ogłoszenia dogmatu nieomyślności tak się wyrażają: „Gdy coraz gwałtowniej szerzą się pisma, w których katolicka tradycja jest zaczepiana, godność Soboru osłabiana, umysły wiernych niepokojone, a nareszcie pokój i jedność Kościoła rozdzierana, gdy z drugiej strony bliska jest chwila, w której może wypadnie czynności Soboru zawiesić, z tego zaś powodu grozi niebezpieczeństwo, aby kwestya poruszająca umysłami, nie pozostała bez rozstrzygnięcia... aby ztąd nie wyrosło złe nieuleczone... niżej podpisani najusilniej Cię błagają, Ojczy najświętszy o natychmiastowe przedłożenie pod rozważę Soboru szematu, „o nieomyślności Papieża.“

Dnia 13 Maja 50te *posiedzenie jeneralne* Soboru. Rozpoczęto narady nad szematem o *nieomyślności*.

Biskup Lausanny i Genewy Msgr. Stefan *Marillej* przemawiał jako delegowany komissyi dyscyplinarnej. Zdał on w tejsze mowie sprawę z głosów *juxta modum* w przedmiocie małego katechizmu i w imieniu komissyi o każdym z tych głosów wyraził zdanie komissyi. Po nim przemówił biskup z Poitiers Msgr. *Pie*, w przedmiocie pierwszej konstytucyi *De Ecclesia Christi*. Mowa ta była jakby wspaniałym prologiem do rozpraw o jednej z największych kwestyi zajmującej obecny Sobór, to jest o *Prymacie i nieomyślności Papieża*. Słusznie ten zaszczyt dostał się biskupowi *Pie* — jest on bowiem jednym z najdzielniejszych we Francyi obrońców, ścisłego związku Kościoła francuskiego z Rzymem. Szczęśliwy naród, takimi jaśniejący gwiazdami! Można mu przebaczyć i łatwo zapomnieć zgorszenia, dane przez smutne resztki konającego galikanizmu — kiedy się weźmie na uwagę, że na takiej np. stolicy św. Hilarego, jaką jest biskupstwo Poitiers, po 15 wiekach taki zasiada biskup, jak Msgr *Pie*. Szczęśliwy naród przez podobnych prowadzony Pasterzy!

### Posłuchanie dziennikarzy katolickich.

„Kraj,“ jednogodnie z całą swą rodziną Lwowskich dzienników, równie złością antykatolicką, jak i żargonem swoim, oraz gramatyką, harmonizujących z polszczyzną, dowcipem i zasadami jego wiedeńsko-kaźmirskimi, wspominał w korespondencyach Kulczyckiego nie podpisujących o zamiśle „pewnych biskupów“ podania postulatam do Soboru, ażeby skarcił wybryki katolickich dziennikarzy, do czegooby z pewnością nie przyszło, gdyby ci dziennikarze chcieli naśladować *miłość, prawdomówność i umiarkowanie* organów liberalizmu, np. takiego Kraju w pięciu listach, o Zmartwychwstańcach, o Czackim, o Koźmianie, napisanych delikatną ręką, do różnych delikatnych robót najmowaną. Największa uciecha dla tych organów wolności, że przecie w skutek owego postulatam wyrażonem zostanie straszliwe pióro z żylastego kulaka

Veillot'a; to jest, że dostanie się najpierwej i najbardziej dziennikowi *l'Univers*.

Dotąd niestety! ku wielkiemu strapieniu p. Kulczyckiego nikt nie słyszał o podobnym postulacie. Ale on się pocieszy, bo mu się nadarzy sposobność wytłómaczenia powodu, dla którego zaniechano podania tej prośby, przeciw dziennikarzom. Powodem tym będzie pewnie nowy jakiś straszliwy zamach, uknuty przez Zmartwychwstańców. Może nawet postulatorowie dla tego zaniechali podanie swoje złożyć, aby nienarazić drogocennej eksystencji p. Kulczyckiego na knowania owych Ojców, a przynajmniej, aby nie narazić jego pleców na żyłasty kułak jakiego Veillota.

Pius IX niedawno przyjmował na osobnej audyencji, włoskich katolickich dziennikarzy, i zamiast ich zgromić, jakby sobie tego był życzył szanowny bruchomowca, nie szczędził im słów pochwały i zachęty.

W końcu posłuchania wyrzekł te słowa: „Przed dziesięciu nieomal laty, jeśli sobie dobrze przypominam, prosiły mię pewne wysoko położone osoby, bym moją powagą położył kres popędliwości katolickich dziennikarzy. Wiecie, co im odpowiedziałem? Bardzo chętnie, moi panowie, ale jeśli mi dacie rękojmię, że odtąd nie będzie żadnego antykatolickiego pisma. Rzecz dziwna! chcieliby innym zatkać usta, aby sami pozostać mogli na placu walki. Nie przeczę, że katolickie pismo może czasem także przekroczyć granicę; ale kiedy potrzeba codziennie pisać, coś dziwnego, jeśli zagnęła napadnięty, nie umie na chwilę mierzyć pociągów pióra. W naszych czasach te dzienniki bardzo są potrzebne i robią wiele dobrego.

Veillot, miał osobne posłuchanie z rodziną swoją i był przyjęty przez Ojca świętego, jak na to rzeczywiście zasłużył, to jest, jako najdzielniejszy, nie tylko we Francyi, ale w całym świecie obrońca sprawy katolickiej na polu dziennikarstwa. Że galikanie zgrzytają nań, rzecz bardzo naturalna, bo to on zadał śmiertelny cios ich doktrynie, ale, że na niego są niełaskawi katolicy polscy, to dowodzi tylko, jak dalece u nas same nawet uczucia religijne ulegają tyrańskiemu wpływowi antykatolickiej opinii.

Mnóstwo adresów z różnych dyecezyj francuskich, w których duchowieństwo wyraża swą niezachwianą wiarę w Nieomyślność Papieża, i błaga o jej udogmatyzowanie, Ojciec święty codziennie odbiera i odpowiada na nie osobnymi pismami, pełnymi wyrażenń ojcowskiej z takich synów radości. Czy od nas doczeka się podobnej pociechy?

Najznakomitszym adresem jest, adres generała Misyyonarzy, xiędza Étienne. Ojciec święty odpowiedź swoją pod datą 7 kwietnia b. r. od tych słów zaczyna: „Tem świetniej zwykle wyzna- „nie prawdy jaśnieje, im bardziej się rozwielił błęd jej prze-

„ciwny, oraz im potężniejszych przeciwko niej nieprzyjaciół, ten błąd uzbraja.“

Prawda tych słów, dziwnie jest poświadczoną bohaterskiem wyznaniem xieżda Piotrowicza; gorzką ona być powinna tym, dla naszych katolików, którzy zwyczajem swoim, stanęli po stronie nieprzychylniej Papieżowi, i to niby w gorliwości swojej o losy Kościoła.

Drugim adresem, równie ważnym, jest ów, o którym wspomina *Civiltà Catholica* (quaderno 484) z trzeciej Soboty Maja, to jest adres Jenerała Dominikańskiego, podpisany przez wszystkie znakomitości tego zakonu. W adresie tem napisano: „Z największą radością przyjęliśmy wiadomość o szemacie de infallibilitate Romani Pontificis, bo tę prawdę przez Ojców naszych od początku wyznawaną, jako od Boga objawioną... i my za taką ją uznajemy i wierzymy, że od niej jedność wiary całego Kościoła jak najpotężniej zawisła. Gotowi też jesteśmy, w razie potrzeby, krwią naszą to wyznanie stwierdzić.“

L'Univers między ofiarami przez katolików francuskich składanemi Ojcu świętemu, zamieścił datek 280 franków od matek polskich z następującem oświadczeniem:

„Matki polskie prz konane, że od silnej w ich narodzie wiary w nieomyślność Papieża, zależy zbawienie ich potomstwa i ratunek ojczyzny — składają grosz wdowi u stóp Piusa IX — z najgorętszem życzeniem, aby prawda o *nieomyślności* Papieskiej, jak najprędzej została przez Sobór powszechny dogmatem ogłoszoną.“

Winniśmy jednak sprostować wyrażenie L'Universa, jakoby ten datek i to oświadczenie było matek polskich z *Krakowa*. Jest ono chwałą matek z najbardziej uciśniętej części naszej ojczyzny. Kraków złożył swoją ofiarę przez ręce swego biskupa Wikaryusza Apostolskiego, w której najwyższą cyfrę przedstawiała ofiara zebrana w kościele św. Floryana na Kleparzu.

Panny Karmelitanki krakowskie z Wesołej, złożyły dla Ojca świętego 50 franków w złocie, szczęśliwe, że w swoim wielkiem ubóstwie, spowodowanem przeszlórocznem prześladowaniem mogą się jeszcze podzielić ostatnim groszem z ukochanym Ojcem chrześcijaństwa.

Jeszcze w miesiącu Marcu r. b. Zgromadzenie to otrzymało za pośrednictwem czcigodnego O. Alexandra Jelowieckiego błogosławieństwo, własną ręką Ojca św. Piusa IX, napisane z serdecznem poleceniem, aby je opieka Boska broniła, przeciw złościwości potwarców i niegodziwości prześladowców.